Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok II. | Nowy Sącz, dnia 27 kwietnia 1930. | Nr. 18.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

O „Dom Polski".

Na terenie naszego miasta działa cały szereg towarzystw o charakterze oświatowym, kulturalnym, społecznym, sportowym, spółdzielczym i t. p. Wśród nich mamy i takie organizacje, które w swej działalności statutowej mają — jeśli nie identyczne to w każdym razie takie cele, któreby się zupełnie dobrze dały pomieścić w statucie innego towarzystwa. Mamy tu do czynienia z objawem pewnego rodzaju rozdrobnienia — rozproszkowania na polu społecznej działalności, do której i tak zbyt wiele sił nie posiadamy. O tym braku ekonomji przy wyzyskaniu sił społecznych możnaby napisać osobny artykuł i poprzeć go dowodami, wziętymi z miejscowych stosunków. Nie o tem jednak dziś mam zamiar pomówić.

W tej chwili interesuje nas więcej sprawa pomieszczenia różnych towarzystw i organizacji społecznych w odpowiednich lokalach, interesuje nas ekonomiczna strona zagadnienia, jakiem jest posiadanie przez daną organizację czy towarzystwo odpowiedniego — a o ile możności — własnego lokalu.

Zależnie od charakteru danej organizacji lokal ten — czyli pomieszczenie winno odpowiadać pewnym wymaganiom.

Jeżelibyśmy się rozejrzeli po naszem mieście, wśród istniejących organizacji społecznych i kulturalnych — to z pewnością stwierdzimy, że żadne z nich nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla siebie. Weźmy choćby takie towarzystwo jak „Sokół", jedno z najstarszych — a przekonamy się, że pomimo ustawicznej rozbudowy swojego gmachu — różnych przeróbek, dostawek i przystawek, Zarząd Towarzystwa napewno nie uważa obecnego stanu za idealny — a cóż dopiero mówić o innych organizacjach znacznie słabszych finansowo? Należy sobie wreszcie postawić jasno pytanie: czy dążenie ze strony każdej organizacji, czy towarzystwa do uzyskania własnego lokalu czy domu nawet — jest słuszne — względnie, czy ono jest możliwe do zrealizowania?

Trzeba powiedzieć, że dążenie jest słuszne — ale droga do tego prowadząca nie wydaje się nam — zwłaszcza w obecnych czasach — trafną. Usiłowania bowiem pojedynczych towarzystw względnie ich Zarządów podejmowane luzem, nie mogą być uwieńczone pomyślnym skutkiem. I tak nadal lokale Towarzystw będą nieodpowiednie i niewystarczające — dążenia zaś do uzyskania własnego gmachu — o czem marzą niektóre z istniejących organizacji (Czytelnia mieszcz., Kasyno urzędnicze i t. d.) pozostaną conajmniej na bardzo długi okres czasu w sferze marzeń. Tymczasem na innej drodze dążenia te mogłyby być znacznie łatwiej zrealizowane.

Otóż wyobraźmy sobie, że pewnego pięknego wieczoru zebrali się delegaci wszystkich organizacji społecznych — oświatowych — kulturalnych itp. itp. działających lub „wegetujących" — na terenie naszego miasta i powzięli następujące postanowienie:

Wybudujemy w N. Sączu „Dom polski" w którym każde towarzystwo będzie miało swój lokal, w którym będzie i sala teatralna i sala do zabaw publicznych i na koncerty, sala na odczyty i Kino naukowe, sale bilardowe, garderoby, restauracja, cukiernia a może i niewielki hotelik, któryby przypominał, że N. Sącz leży w kulturalnej części Europy.

W „Domu" tym skoncentrować się może całe życie kulturalne, towarzyskie — społeczne naszego miasta a przynajmniej jego znakomitej większości.

Znajdzie tam pomieszczenie i Teatr żołnierski i Towarzystwo dramatyczne, bibljoteka publiczna i czytelnia gazet i czasopism. Jednem słowem: dzisiejsze usiłowania i praca różnych towarzystw znajdą obok siebie — w jednym gmachu możność rozwoju — możność wzajemnego zbliżenia się, możność realizowania swoich dążeń i celów w sposób bardziej ekonomiczny, niż to dzieje się dziś, gdy każde towarzystwo szuka swojego, osobnego „kąta". — W takim „Domu" można będzie lepiej a zatem ekonomiczniej wyzyskać poszczególne lokale, bo niektóre z nich mogą służyć kilku towarzystwom równocześnie, a niektóre będą do dyspozycji wszystkich organizacji.

Przy takiem rozwiązaniu nasuwa się cały szereg możliwości, szereg korzyści, których nie sposób szczegółowo wymienić w krótkim artykule dziennikarskim. Wspomnę tylko o jednej: obok jednej czytelni, gdzie znajdują się najświeższe dzienniki i czasopisma — jest druga subwencjonowana przez miasto, do której na drugi dzień po przeczytaniu przez członków wędrują dzienniki i gazety z pierwszej czytelni, jako do bezpłatnej czytelni dla najszerszych warstw społecznych. Trzeba wreszcie uprzytomnić sobie, że nie każdy dziś może pozwolić sobie na prenumeratę gazety czy czasopisma, a czyż z tego powodu musi być pozbawiony kontaktu ze światem względnie pozbawiony możności korzystania z dorobku duchowego oświeconego społeczeństwa?

Dajmy i najbiedniejszemu gazetę do ręki i to gazetę nie tylko jednego obozu politycznego, dajmy mu możność przeczytania i poważnego czasopisma — zwłaszcza dotyczącego jego zawodu — a więcej zrobimy dla uświadomienia i oświaty, niż przez zakładanie specjalnych placówek oświatowych.

Powie ktoś: „piękna myśl, ale skąd na to wziąść pieniędzy — przecież to miljonem złotych trudno będzie opędzić?" Zapewne! Wymaga to wysiłku dużego — ale rzecz jest do wykonania i to w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Nasze społeczeństwo stać na wielkie czyny — trzeba tylko, by znalazły się jednostki, czy jednostka, któraby całą sprawę ujęła energicznie w swoje ręce. Pokolenie obecne pozostawiłoby po sobie trwały i piękny pomnik.

Miasto nasze już nieraz dowiodło, że go stać na rzeczy wielkie — nawet na ofiary poważne... Z ostatnich lat znamy takie przykłady jak wzniesienie pięknej kaplicy szkolnej, odnowienie kościoła farnego, budowę gmachu seminarjum żeńskiego.

Można w N. Sączu wydać na tytoń conajmniej 3/4 miljona złotych rocznie — na piwo i spirytus dwa razy tyle — to chyba na miljon złotych na budowę „Domu polskiego" w ciągu n. p. 3 lat można się także zdobyć — tembardziej, że i Rada miejska chętnie taki szlachetny cel poprze.

O miejscu, gdzieby taki „Dom" mógł stanąć, ani o sposobie sfinansowania tego dzieła nie chcę dzisiaj mówić — rzucam tylko tę garść uwag pod życzliwą rozwagę ludzi chętnych i towarzystw zainteresowanych — w tem przekonaniu, że w poruszonej sprawie i inni zabiorą głos — a wtedy na szczegóły będzie jeszcze czas...

Wu-Ce.

PODHALANIE!

POPIERAJCIE „GŁOS PODHALA"!

Co słychać z pożyczkami budowlanemi?

Jak już z prasy wiadomo, Rząd przeznaczył na akcję kredytowo-budowlaną w bież. roku kwotę 44 milj. złotych, z czego na budowle już rozpoczęte 23 milj. zł., zaś na nowe budowle 21 milj. zł.

Niestety — Nowy Sącz **nie został uwzględniony przy rozdziale kredytów** na rok bieżący. Wobec takiej sytuacji, Komitet Rozbudowy miasta na odbytem w ubiegły czwartek posiedzeniu uchwalił odnieść się niezwłocznie do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie z memorjałem, w którym wykazano, ile domów rozpoczęto budować w N. Sączu już rok temu, w nadziei uzyskania pożyczek, a które to domy nie mogą być wskutek braku kredytu ukończone.

Chodzi w danym wypadku o kilkadziesiąt tysięcy złotych, które niewątpliwie winny się znaleźć, a bez czego szereg domów nie mogłoby doczekać się wykończenia, a temsamem około 30 mieszkań niewykończonych stałoby pustką — co przecież wobec znanego głodu mieszkaniowego byłoby wprost karygodnem.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, Magistrat wniósł już w tej sprawie odpowiedni memorjał, poparty uchwałą Komitetu Rozbudowy miasta. Czy słuszne żądania miasta naszego zostaną uwzględnione choćby dodatkowo — zobaczymy.

Reklama w czasie kryzysu gospodarczego.

Postulat reklamy należy do jednego z najdrażliwszych w dziedzinie polityki handlowej przedsiębiorstw. Znaczenie reklamy jest u nas raczej niedoceniane. To też wydatki propagandowe są do pewnego stopnia barometrem mającym tendencję zniżkową w razie niepomyślnych wahań konjunkturalnych.

Temwięcej w okresie kryzysu wydatki na reklamę ulegają znacznym ograniczeniom Do pewnego stopnia jest to wybaczalne, biorąc pod uwagę brak gotówki, z drugiej jednak strony nie mogą restrykcje iść za daleko, tam, gdzie grozić to może nawet powolnym zanikiem przedsiębiorstwa.

Ograniczając reklamę, można obrać dwa sposoby. Albo prowadzić propagandę na różnych polach, zmniejszając tylko ilość czy wielkość ogłoszeń, lub też zwężając pole działania, lecz pozostawiając bez zmiany dotychczasowe preliminowane sumy. Bezsprzecznie, że korzystniejszy jest ten drugi system, który reklamę niejako koncentruje w kierunkach mogących przynieść rezultaty szybsze i skuteczniejsze.

W sferze rodzajów reklamy, do jednych z najbardziej skutecznych należą wystawy. Mają one dla firm poważnych tę wyższość nad innemi, że dają łatwość porównań z artykułami innych przedsiębiorstw. Ponadto pozwalają dojść do głosu i wykazać swoją wagę całemu szeregowi wyrobów pomocniczych do pewnej gałęzi przemysłu, jak to będzie miało n. p. miejsce na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu.

Ta wystawa dla przemysłu zasadniczego, t. j. fabryk wagonów, lokomotyw i konstrukcji mostów ma doniosłe znaczenie w zakresie nawiązania stosunków z zagranicą, która polską produkcją bardzo się interesuje, ale pragnie ją porównać ze swoją. Można być pewnym, że o ile eksponaty polskie będą odpowiednio zademonstrowane na Wystawie — w wielu wypadkach osiągną walne zwycięstwo. A w dziedzinie przemysłu pomocniczego, czy to elektro-technicznego, czy radjowego czy karoseryjnego — fabryki nasze będą miały okazję zareprezentować rynkowi wewnętrznemu wyniki swoich poczynań.

Dzięki temu, że ta wystawa ogarnie wszystkie dziedziny, związane z komunikacją, jak n. p. turystyka i podróże, które uzyskały oddzielny pawilon jako „Pałac Geografji", otwiera się sposobność, bodaj jedyna na okres lat najbliższych, do ruszenia z miejsca zacofanego problemu turystyki po Polsce. Brak nam w tej dziedzinie monografji uzdrowisk, monografji miejsc turystycznych, które mogą służyć biurom podróży jako przewodniki dla turystów zagranicznych. Ten wielki dział czeka na obudzenie.

Nie można też pominąć młodej, ale poważnej już produkcji kartograficznej w Polsce, która może się śmiało zmierzyć z zagraniczną i na tem porównaniu wiele zyska.

Taka wystawa, jako reklama skoncentrowana, przyniesie w rezultacie korzyści dość szybko, gdyż stosunki handlowe zawiera się już podczas jej trwania. Udział wielu państw z całego świata świadczy wymownie, że zainteresowanie zagranicy jest wielkie. Z takiego zjazdu wszechświatowego mogą skorzystać również i firmy, nie związane z komunikacją. Każda wystawa wydaje zwykle katalogi. Taki katalog zostaje przeważnie wywieziony zagranicę i w wielu wypadkach jest jedynym łącznikiem handlowym z Polską. Anons w katalogu wystawowym nigdy nie idzie na przepadłe.

To też mimo, że kryzys gospodarczy nie wpływa dodatnio na reklamowanie, wykorzystanie wystaw jako środków ekspanzji jest jednym ze skutecznych sposobów walki z zastojem. — Niewykorzystanie tego sposobu byłoby błędem nie do darowania.

Wieści z Podhala.

JASŁO. Zebranie okręgowe BBWR. Niedawno odbyło się w Jaśle przy licznym udziale, przeszło 300 delegatów Zebranie Okręgowe pod przewodnictwem p. prezesa Rady pow. BBWR Dra Józefa Schoenborna, na którem po wygłoszeniu doskonale opracowanego referatu przez prof. Uniw. Jagiel. Rouperta w sprawach potrzeb gospodarczych okręgu oraz po przedstawieniu sytuacji politycznej przez posłów BBWR Dobrzańskiego, Kartskiego i Jarosza oraz po omówieniu spraw organizacyjnych przez sekretarza wojewódzkiego p. Baścika — zebrani wśród ogólnego aplauzu uchwali rezolucję wyrażające cześć i hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacemu Mościckiemu oraz Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wraz z zapewnieniem o gotowości swej współpracy nad wytępieniem zła i przebudową stosunków obywatela do Państwa, jak wreszcie wyrażającą uznanie dla klubu poselskiego i senatorskiego BBWR i solidaryzującą się z zajętem przez ten klub stanowiskiem.

O rozwoju wpływów i organizacji BBWR w powiecie jasielskim świadczą najlepiej urządzone z inicjatywy Rady BBWR uroczystości ku uczczeniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, które odbyły się przy bardzo licznym udziale ludności nietylko w mieście Jaśle, lecz pozatem w przeszło trzydziestu wsiach i miasteczkach powiatu jasielskiego, na których to wszystkich zebraniach uchwalono pełne entuzjazmu rezolucje gratulacyjne.

ZE SPORTU.

Jak to będzie w Los Angelos?

Olimpjada w r. 1932 w wiecznie słonecznej Kalifornji. — Widownia na 105.000 ludzi.

Na zapytanie, jakie znaczenie będzie miała Olimpjada 1932 r., mająca się odbyć w Los Angelos, po raz pierwszy od r. 1904 na ziemi amerykańskiej — daje odpowiedź Dan Ferris, sekretarz U. S. A.

„Olimpjada w Los Angelos da więcej danych w kwestji supremacji na międzynarodowym terenie sportowym, niż wszystkie poprzednie".

Dan Ferris zaznaczył, że mówi tylko w własnem imieniu, gdyż nie należy do amerykańskiego komitetu olimpijskiego. Ferris jest jednak tak dobrym znawcą wszystkich gałęzi sportu, które badał tak w Ameryce jak i w Europie, że wszystko co mówi o przyszłej olimpjadzie, zasługuje na uwagę.

„Handicap dalekiej podróży, który niektórzy ambitni atleci odczuwają jako nieprzyjemny ciężar, wywrze naogół dodatni wpływ — sądzi Ferris.

Ogólnie wypowiadają się zdania, że w Olimpjadzie w r. 1932 weźmie udział tylko 30 narodów, gdy tymczasem w Amsterdamie reprezentanci 45 narodów walczyli o palmę pierwszeństwa. Bezpośredniem następstwem mniejszej liczby uczestników będzie przedewszystkiem ograniczenie przedbiegów.

Koszty i strata czasu, związane z wysłaniem reprezentacji, powstrzymują niejedno państwo od wzięcia udziału w Olimpjadzie w Los Angelos. I wszystkie państwa wyślą do Los Angelos z pewnością tylko elitę ich sportowców.

Ferris opowiada dalej, że olimpijski podkomitet w Los Angelos pracuje z natężeniem i że ciężar pracy z każdym dniem rośnie. Plany budowy wielkiego stadjonu w Los Angelos są już gotowe. Stadjon ma obejmować nie mniej jak 105.000 osób.

Zauważono na olimpjadach w r. 1924 i 1928 braki organizacyjne, lecz Los Angelos ma dosyć miejsca dla pomieszczenia i dania możliwości treningu wszystkim przybyłym lekko-atletom. Drużyny wszystkich krajów nie będą musiały ograniczać się na jednem lub dwu boiskach treningowych. Do dyspozycji będzie wielka ilość boisk. Krótkodystansowcy nie będą się kłócili z długodystansowcami o bieżnie, a oszczepy i dyski nie będą im latały koło uszów.

Z tego krótkiego wywiadu ze sportową osobistością amerykańską widzimy, że Ameryka przygotowuje się naprawdę drobiazgowo do nadchodzącej Olimpjady.

Przyznać trzeba, że podróż z Europy do Kalifornji będzie wymagała nieco trudów, nie należy jednak zapominać o tysiącach wrażeń, jakie ta podróż nastręczy zawodnikowi — a pozatem sama Kalifornja jest krajem, jakby wyśnionym, który warto w życiu raz widzieć.

Petkiewicz startuje po raz wtóry w sobotę. Dziś odbędzie się drugi start Petkiewicza na ziemi amerykańskiej. Tym razem Petkiewicz będzie miał bardzo groźnych przeciwników, to też start jego oczekiwany jest przez sfery sportowe Polski z ogromnem zainteresowaniem.

KRONIKA.

Osobiste. Podczas świąt Wielkanocnych bawił w Nowym Sączu wiceminister spraw wewn. Bronisław Pieracki.

Dr. Macko Józef, kierownik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Wojew. Krak., bawił w czasie świąt Wielkanocnych w N. Sączu.

Pisemne egzaminy dojrzałości w tut. szkołach średnich odbędą się w dniu 5 maja.

Zabawa akademicka. Koło Przyjaciół Harcerstwa w N. Sączu i Koło Akademickie Sądeczan w Krakowie urządzają zabawę taneczną w sobotę dn. 26-go kwietnia w sali Czytelni Mieszczańskiej przy ul. Jagiellońskiej. Początek o godz. 8 wieczorem. Stroje wizyt. Przygrywać będzie orkiestra 1 p. s. p. Czysty dochód przeznaczony na cele K. P. H. i K. A. S.

Zakład SS. Felicjanek w Nowym Sączu, przy ul. Długosza 53, rozpoczął rozbudowę swego szczupłego Zakładu, w którym wychowuje się sieroty i utrzymuje przedszkole.

Ponieważ nie posiada stałych funduszów, a utrzymuje się tylko z pracy rąk i datków dobroczynnych, —

PIĘKNA ZOŚKA.

Była na ustach wszystkich młodzieńców wioski. Wielu zabiegało jawnie o jej względy, wielu wzdychało potajemnie do bogatej, gospodarskiej córki „Pięknej Zośki".

Tak piękną zaś była, że nietylko w małej wiosce, ale i w dużym promieniu wokoło podobnej znaleźć nie można było. A gdy w niedzielę, bogato i strojnie ubrana do kościoła szła, usuwali się przed nią młodzieńcy, co znajomi kłaniali się, a niektóry i westchnął głęboko, inny oczami zawrócił, a wszyscy uśmiechali się do niej, bacząc, rychło którego uśmiechem albo i okiem serdecznem obdzieli.

Pomną swej krasy, pomną i swej wartości była „Piękna Zośka". A przecież nijakiej dumy w niej nie było. Że unikała parobczaków, że nie zadawała się z byle kim i z dziewuchami po wsi nie uganiała, to nie z próżności, ale z innych zgoła innych powodów. O tem rozmaicie mówiono... znaleźli się jednak i tacy [i dużo ich było] co w dziewczynie i hardość upatrzyli.

— Patrzajmy, rychło jaki bogaty pan Zośkę zabierze — mawiał któryś.

A inny:

— A może to i sam królewicz będzie...

A inny:

— Dlatego i na nas patrzeć nie chce...

Zośka uśmiechała się ino na takie gadaniny; ni przeczyła im, ni potakiwała. Tylko coraz częściej, ku gwiazdom patrzała, jak zwykli czynić ludzie zakochani.

— — — — — — — — — — — —

Zdarzyło się jakoś, że w tym czasie ojciec jej przyjął na służbę parobka, aby Zośce w pracy ulżył. Jasiek mu było na imię, a jak to imię tak i gębę miał on wielce pospolitą, głupkowatą nieco i cały taki był. Śmiali się z niego chłopacy, śmiali i ci, co ku Zośce z zalotami zachodzili, śmiał się i sam gospodarz. Tylko jedna Zośka — jako że poczciwego była serca — brzydotę jego i głupotę uznając, i z jednem i z drugiem godziła się, nijakiej chłopcu nie czyniąc krzywdy. Ba! czasem nawet i w obronie jego stawała! — Taka to już poczciwa była ta piękna Zośka! Ciało Bóg dał jej piękne i duszę nie mniej urodną...

A Jasiek krzątał się żwawo. Często do koni zazierał, a gdy nikt nie widział, starą klacz Magdę po łbie czy szyi klepał i mówił coś do niej długo... długo...

— — — — — — — — — — — —

Zmarło się pewnego razu poczciwemu gospodarzowi. Zośka sama niby palec, na świecie została. I wzięli trumnę i na wóz złożyli, a potem pociągnęła go stara klacz ku miasteczkowi najbliższemu, gdzie ksiądz z mszą i egzekwiami czekał.

Poszła Zośka za trumną zawodząc żałośnie, poszedł Jasiek, cichy i strapiony, poszedł tłum sąsiadów i znajomych...

A po pogrzebie Zośka w chacie się zamknęła, nie bacząc, że ten i ów z pociechą do niej bieżał. I o Jaśku zapomniała, nie myśląc gdzie on i co robi.

Na to jej „zapomnienie" czekał właśnie Jasiek. Rychło do Magdy skoczył, obłapił ją za szyję i całując a łzami oblewając poczciwe zwierzę, zaczął narzekać:

— Gdzie nasz pan... gdzie nasz pan? Wywiozłaś go daleko, ty, którą on tyle lat żywił... i tam zostawiłaś...

— Już on nie wróci do nas — nigdy...

Zwiesiło łeb poczciwe zwierzę, jakby słowa jego rozumiało — — —

— Smutno ci... smutno... a mnie bardziej, bo głupi jestem, i nie pozostać mi tu dłużej. Rychło a nowy pan przyjdzie, uzna twoją pracę a mnie precz wyrzuci... bo głupi jestem...

Powycierał Jasiek rękawem łzy, ale szyi konia nie puścił. Tylko ciszej mówił teraz, tylko łkał gwałtowniej — — — boleśniej...

— Wyrzuci mnie... a ja ją... tę Zośkę... Obejrzał się i trwożnie spojrzał ku wyjściu.

Stała tam Zośka słuchając wynurzenia głupiego Jaśka...

— — — — — — — — — — — —

Jasiek pozostał na starej służbie...

W kilka dni później, gdy oboje przy stole siedzieli, Zośka zapytała:

— Pamiętasz Jaśku swoje ostatnie słowa wypowiedziane do Magdy. Powtórz je...

Wstał Jasiek, zbliżył się ku dziewczynie i obejmując ją serdecznie złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Ryglice 1930. *Marjan Neisser.*

przeto zwraca się do Szan. Społeczeństwa z uprzejmą prośbą o pomoc, aby móc w roku bieżącym rozbudowę skończyć.

Liczymy na ofiarność Szan. Publiczności i już zgóry składamy za ofiarki stokrotne „Bóg zapłać".

O akcję popierania krajowej produkcji. Artykuł nasz: „Wszyscy na front gospodarczy", nawołujący do popierania krajowych wyrobów, znalazł oddźwięk wśród pewnych kół obywatelstwa nowosądeckiego. Ma powstać w najbliższym czasie „Komitet popierania wytwórczości krajowej", który podejmie szerszą propagandę celem zaznajomienia publiczności z wyrobami krajowymi.

Byłoby pożądanem, ażeby Kupiectwo nasze czynnie poparło te usiłowania, przeznaczając swoje wystawy na pewien czas przynajmniej dla pokazów wyrobów krajowych.

Kolejowe Kasyno Urzędnicze w Nowym Sączu odbyło swoje doroczne Walne Zgromadzenie, na którem wybrano przez aklamację po raz trzeci prezesem Inż. Walerego Zawojskiego, wiceprezesem Inż. Stefana Dziewolskiego, sekretarzem Edmunda Langera. — W skład Wydziału weszli nadto: Inż. Henryk Dobrowolski, Inż. Włodzimierz Federmann, Marjan Fisz, Jakób Lisiewicz, Kazimierz Pająk, Inż. Karol Reiner, Adam Skulski i Inż. Bronisław Skwarczyński. Jako zastępcy członk. Wydz.: Władysław Limburski, Inż. Józef Marszałek i Edward Winter. Jako członkowie Komisji Rewizyjnej: Stanisław Bereś, Albin Cepurski i Stanisław Noworyta. Jako członkowie Sądu Towarzystwa: Inż. Roman Lazarowicz, Alfred Swoboda i Dr. Edward Zieliński.

Jednem z pierwszych poczynań nowego Wydziału, to zamiar rozszerzenia sali Pawilonu kolejowego, która okazuje się nieco za szczupłą.

Król, co nie pilnuje swoich podwładnych. W ubiegłą środę zerwali robotnicy, pracujący przy odnowieniu domu przy ul. Wazów, miejską sieć elektryczną podczas ustawiania rusztowania, — pozbawiając mieszkańców miasta przy ul. Jagiellońskiej wieczorem światła. Roboty prowadzi majster murarski niejaki Król. Podobno jest to nie pierwszy wypadek tego rodzaju przy robotach p. Króla. Ciekawi jesteśmy, czy z tego powodu p. Król pociągnięty zostanie do odpowiedzialności — chyba, że wrócą do nas jeszcze czasy „nietykalności" królów...

Kary za przewożenie listów. Jak się dowiadujemy, władze wojewódzkie roztoczyły ostatnio kontrolę nad przedsiębiorstwami autobusowemi, aby nie dopuścić do przewozu przez nie listów, — co koliduje z ustawą o wyłączności poczty. Zawodowe trudnienie się przewozem listów grozi karą do 2 lat więzienia i do 10.000 zł. grzywny.

ROZMAITOŚCI.

Niezwykły sukces dobrej reklamy. Pisać romanse łatwiej, niż wydane drukiem rozsprzedać. Pewien angielski powieściopisarz zrobił najsmutniejsze pod tym względem doświadczenie.

Zgnębiony niepowodzeniem, zastanawiał się, jakby się ratować. Wreszcie wpadł na kapitalny pomysł. Dał ogłoszenie w celach matrymonjalnych mniejwięcej tej treści: „Młody miljoner, pięknej postawy, muzykalny, delikatny, chciałby się ożenić z panną, któraby pod każdym względem odpowiadała typowi bohaterki romansu p. t. „Zdobył miłość" — Piotra Axmorty".

Skutek ogłoszenia był fenomenalny. Kobiety rzuciły się poprostu na księgarnie i w czterech dniach wyczerpał się cały nakład książki.

Czy data urodzin wywiera wpływ na życie człowieka? W ostatnich czasach podjęte zostały przez wybitnych uczonych badania nad ustaleniem zależności losów człowieka od czasu jego przyjścia na świat. Badania te, oparte na badaniach naukowych, wykazały zupełnie niespodziewanie istnienie takiej zależności, a temsamem możność określenia z góry zasadniczego charakteru losów człowieka w zależności od czasu jego urodzin.

Na dobro tych badań zapisać należy okoliczność, że kilku, pracujących zupełnie niezależnie od siebie uczonych uzyskało te same wyniki i zbliżone wnioski na ich podstawie wyciągnęło. Uczonymi tymi są: historyk angielski Alleyn Ireland, amerykański statystyk Scharles Kassel, szwajcarski biolog dr. M. Tramer i amerykański lekarz dr. Mc. Keen.

Alleyn Ireland zestawił liczbę 2650 nazwisk wybitnych ludzi wszelkich narodowości wraz z datami ich urodzin i ustalił, że większość urodziła się w lutym, marcu i kwietniu, przyczem w klimacie cieplejszym większość urodzin ludzi wybitnych przypada na luty, w umiarkowanym — na marzec, a w zimniejszym — na kwiecień, co wskazuje na pewną zależność najszczęśliwszego miesiąca od klimatu.

Dr. Tramer, będący kierownikiem największego szwajcarskiego zakładu dla umysłowo chorych, podszedł do zagadnienia od przeciwnej strony, badał mianowicie, na jakie miesiące przypadało najwięcej urodzin jego pacjentów i stwierdził, że na lipiec, sierpień i wrzesień. — Jako tłumaczenie podał on, że miarodajnym co do przyszłego rozwoju umysłowego danego osobnika jest miesiąc poczęcia go w łonie matki, nie zaś miesiąc urodzenia — i że najpomyślniejsze w tym względzie są miesiące, w których łatwo jest o pokarm dostarczający wiele witamin, mających ważny wpływ na zdrowie kobiety brzemiennej. Tem właśnie tłumaczy dr. Tramer, że największa ilość umysłowo chorych przypada na urodzonych w końcu lata, to jest poczętych w zimie, kiedy pożywienie matek dawało niedostateczną ilość witamin.

Amerykański statystyk Kassel stwierdził, że z pomiędzy osób, zamieszczonych na liście amerykańskich znakomitości, t. zw. „American Hall off Fame", dwanaście osób urodziło się w lutym, siedem w kwietniu, po sześć w maju i lipcu, po pięć w styczniu, wrześniu i grudniu, cztery w październiku, po trzy w marcu, sierpniu i listopadzie, a tylko dwie w czerwcu. A więc luty i kwiecień są najpomyślniejsze dla urodzin, a maj, czerwiec i lipiec — dla myśli o potomstwie.

Jak Mark Twain zarobił pierwsze pieniądze? Pewnego dnia Mark Twain, wówczas chronicznie bezrobotny, wałęsał się po ulicach Chicago w poszukiwaniu zajęcia. Pogrążony w myślach nie zauważył, że od dłuższego czasu jakiś zbłąkany pies biegnie obok niego, nie odstępując go na krok. Zwrócił mu na to uwagę inspektor policji, który będąc przekonany, że pies należy do Twain'a, zaproponował mu jego kupno. Uważając, że sam los zsyła mu ten niezbyt zresztą uczciwy zarobek, Twain zacenił 3 dolary, które też z przyjemnością schował do kieszeni, oddając jednocześnie psa nowemu nabywcy. Zaledwie jednak uszedł parę kroków, zbliżył się do niego jakiś jegomość mocno zatrącający prowincją, zapytując, czy nie widział przypadkiem jego ulubionego wyżła, który niedawno gdzieś mu się zabłąkał i zginął. Twain'owi zrobiło się przykro, lecz po chwili namysłu zapytał swego prowincjooalnego rozmówcę, czy byłby skłonny zapłacić mu 6 dolarów za odniesienie psa. Prowincjonał zgodził się z radością. Twain zaś pobiegł za inspektorem, a dogoniwszy począł go prosić ze łzami w oczach, by zwrócił mu psa, gdyż przyzwyczaił się do niego bardzo i nie przeżyłby rozłąki z nim. Jednocześnie wręczył mu otrzymane niedawno 3 dolary. Inspektor wzruszony takiemi dowodami przywiązania, zgodził się na anulowanie zawartej przed chwilą „tranzakcji". Wówczas Twain odprowadził psa uszczęśliwionemu właścicielowi i zainkasował przyrzeczoną nagrodę. Były to podobno pierwsze pieniądze, jakie sam zarobił.

Szlachetne kamienie zmieniają kolor. Badania wykazały, że szlachetne kamienie, wystawione na światło dzienne, zmieniają po pewnym czasie swoją barwę. I tak n. p. rubin, który przez dwa lata leżał na wystawie jubilera, przybrał barwę jaśniejszą, aniżeli identycznie taki sam kamień przechowywany w miejscu, do którego słońce nie dochodziło. Takie same zmiany zaobserwowano u szafirów, szmaragdów, a szczególnie turkusów. Półszlachetne kamienie, jak topazy i granaty. odbarwiają się jeszcze prędzej. W przeciwieństwie do tego prawdziwe perły zachowują najdłużej pierwotny swój wygląd i świeżość, jeśli są stale wystawiane na światło dzienne, trzymane zaś w ciemnem miejscu tracą po pewnym czasie blask. Również kość słoniowa żółknie łatwiej w ciemności, niż na świetle dziennem.

Wnuk Polki — królem murzynów.

Z wiosną 1926 roku zawinęła do przystani wysepki La Gonave barka amerykańskiej marynarki wojennej i wysadziła na ląd sierżanta F. E. Wirkusa, który w charakterze oficera policyjnego reprezentować miał Stany Zjednoczone w oczach murzynów zamieszkujących wysepkę. Władze amerykańskie wysyłając Wirkusa na wyspę murzyńską zapowiedziały mu, że pobyt jego trwać tu będzie tylko 6 miesięcy. Po tym terminie zostanie odwołany do kraju. Wirkus, który nie znał zupełnie miejsca swojej służby, oświadczył, że rozkaz wykona ale żąda, ażeby czas służby jego na wyspie potrwał co najmniej trzy lata. Władze amerykańskie przywykłe do różnych dziwactw ludzi zatrudnionych w służbie kolonjalnej uwzględniły ten kaprys sierżanta i oddały mu komendę posterunku policyjnego na wyspie na przeciąg trzech lat. W kilka miesięcy potem rozeszła się pogłoska, że sierżant Wirkus wyniesiony został na tron królewski murzynów wysepki La Gonave. Wiadomość tę uważano zrazu za żart, gdyż sierżant w raportach swoich nic o tem nie wspominał. Gdy jednak pogłoska uporczywie powtarzała się, wysłano kogoś na wyspę celem zasiągnięcia języka. Wysłannik przybywszy na wysepkę zdziwiony był, że trudno mu było dopytać się o miejsce zamieszkania komendanta policji a murzyni mówili tylko o swym królu nazywając go „Li tè pe vini" t. zn. „Ten, który przyjść musiał". Wysłannik kazał się więc poprowadzić do króla, którym okazał się przedstawiciel władzy amerykańskiej, sierżant F. E. Wirkus. W rozmowie z wysłannikiem sierżant Wirkus opowiedział co następuje: Tak, jestem królem murzynów i pozostanę nim tak długo, jak długo zechcę tę godność zachować. Godność króla zawdzięczam tylko imieniu, które otrzymałem na chrzcie. Pochodzę z rodziny emigrantów. Ojciec mój przybył do Ameryki z Niemiec. Matka urodziła się w Ameryce z ojca Francuza i z matki Polki. Urodziłem się w roku 1894 w Pittson [Pensylwanja]. Rodzice moi nie mogli się zgodzić na imię, jakie mam otrzymać na chrzcie św. Proboszcz musiał ten spór rozstrzygnąć i obrał dla mnie imię Faustyna. I właśnie imię to zadecydowało o dzisiejszej mojej karjerze królewskiej. Dla zrozumienia muszę tu wspomnieć, że w roku 1848 murzyn Sulongue obwołał się tu królem i przybrał imię Faustyna I. Po jego śmierci utrzymała się u murzynów legenda, że przyjdzie nowy król tego samego imienia. Murzyni żyli w ciągłem wyczekiwaniu na nowego Faustyna. Na wyspę La Gonave, o której istnieniu nawet nie wiedziałem, dostałem się przypadkowo, gdy władza przełożona mnie właśnie na ten posterunek wyznaczyła. Obejmując nowy posterunek

HENRYK DOBROWOLSKI.

Z dziejów różnowierstwa w Sądeczyźnie.

II.

Po nieudałych próbach zjednoczenia dyteistów z całym obozem antytrynitarskim — Stanisław Farnowski [główny przeciwnik zjednoczenia] osiada w Nowym Sączu. Starostą grodowym został w r. 1567 Stanisław Mężyk z Putniowic h. Wieniawa po śmierci Jana Wieruskiego. Stanisław Mężyk był synem Jana, podsędka ziemi krakowskiej, a w r. 1553 wstąpił w służbę dworską i rycerską, stając w niejednej potrzebie przy boku królewskim. Około r. 1564 ożenił się z Anną, córką Jana Tworowskiego z Buczacza i Katarzyny z Baranowa. Do starostwa sądeckiego dołączono dożywocie na Grzybowie i wsiach do tej tenuty należących. Mężyk oddawna skłaniał się ku reformacji. Po rozłamie stanął po stronie Wiśniowskiego, a w r. 1567 czy 68 zaofiarował Tarnowskiemu schronienie na zamku starościńskim w Sączu, gdzie oddał mu zamkową kaplicę ku oburzeniu katolików. Na kazania i nabożeństwa F. tłumnie uczęszczali mieszczanie [n. p. w cechu krawieckim z pocz. XVII w. spotykamy arjan] i szlachta okoliczna; nie było też potrzeby zmuszać plebsu do uczęszczania w zborze — głosiły skargi katolików, wznoszone do króla, powodując wydanie mandatu podkanclerskiego z 22 października 1570 r. przeciwko staroście i przybyszowi [Sygański 143]. Do grona wiernych wyznawców Farn. należał rajca Jan Tuchowski, od r. 1562 kolejno ławnik, rajca, burmistrz i wójt miasta [1578—79]. Jemu nadał Batory serwitorjał i często wysyłał go na Spisz dla załatwiania sporów z wolnemi miastami. Do wiernych należała też Anna z Pieniążków Zabawska, która wydała modlitewnik ułożony przez Farnowskiego.

Mężyk zajęty publicznemi sprawami za drugiego bezkrólewia, strzegąc granic przed cesarskiemi wojskami, zwolennik Batorego, uczestnik wojen moskiewskich, nie skąpił farnowianom poparcia. Za Kamienicą, na miejscu Piekłem zwanem, stanął zbór i szkoła ciesząca się rozgłosem wśród okolicznej szlachty i mieszczan. W Kamienicy mieli się według tradycji nurzać arjanie [chrzest w wieku dorosłym].

Farnowski ożenił się z Jadwigą [niewiadomego nazwiska] i zamieszkał niedaleko Tuchowskiego przy ul. Polskiej [dziś Pijarskiej] w domu Barbary Kozaczkowej, kłótliwej i skarżącej zbyt często Farnowską przed miejskim urzędem i sądem starościńskim. Większe przykrości już natury nieprywatnej, spadały na Farnowskiego. Mimo skarg na jego naukę, krzewi się dyteizm przy poparciu urzędników grodowych, jak Piotra Błońskiego z Lucławic, sędziego grodzkiego. Tobiasza Chomętowskiego, podstarościego i zastępcy jego Hieronima Gostwickiego.

W propagandzie religijnej pomagał Farnowskiemu minister Jan Pietrzykiewicz [Petricovius] z Bobowej, który w r. 1571 powrócił do kalwinizmu i został ministrem w Chomranicach.

Na pytanie: jakie było rozmieszczenie zborów dyteistycznych w Sądeczyźnie i jej sąsiedztwie? — odpowiada wyczerpująco dr. Wajsblum. Największa ich ilość była na północ od Sącza — po Wiśnicz, Tarnów i Pilzno; na zachodzie granicą była Limanowa, na płn.wschodzie w Sanockiem — Sanok i Zarszyn. Prawdziwą mozajkę wyznaniową stanowiły zbory na zachodzie [kalwińskie, unitarjańskie i dyteistyczne] i płd.-wsch. [cerkwie i katol.]

W głąb Podhala reformacja nie dotarła. Zbory dyteistyczne były w Męcinie, Jakubkowicach, Zakliczynie, Przeszowej [Wierzbiętów], Bobowej, Szalowej i Siedliskach [Mik. Jordana], Wojnarowej [Marcina Byliny], Nienaszycach [Chomętowskiego]; zbory nieokreślonej przynależności wyznaniowej były w Zbyszycach [Mik. Kempieńskiego], Bruśniku [Stan. Rożna], Korzennej [St. Korzeńskiego], Tropiu itd.

Drugim po Sączu ważnym ośrodkiem dyteistów — były Lucławice obok Zakliczyna nad Dunajcem. Górne Lucławice należały do St. Taszyckiego, Niźne do Piotra Błońskiego herbu Biberstein. Oba te rody zespoliły się w r. 1522, gdy Taszycki z Wróblowic na Lucławicach, podstarości sądecki — wydał córkę Małgorzatę za Błońskiego. Lucławice leżą w okolicy równinnej nad Dunajcem, osłonięte od płd. i płn. wzgórzami, u ujścia Paleśnicy, gdzie sterczą dziś ruiny zamku Melsztyńskiego, dokąd jeszcze w wieku XVI sięgała puszcza św. Świrada. [Morawski, Arj. p. 73, Ref. w Polsce II, 281—285].

Obaj właściciele Lucławic występowali w w. XVI zgodnie, ciesząc się wśród szlachty wielkim mirem. Taszycki zreformował kościół w Jastrzębi, osadzając Matjasza z Łowicza, potem ministra Pawła. W Lucławicach ministrował Wiśniowski, którego z latami przeciągną do unitarjan. Około 1570 r. założono szkołę, która rozwijała się bardzo pomyślnie. Napływała tam młódź szlachecka aż z Węgier i Siedmiogrodu.

Przed dworem Błońskiego na wysepce miała stanąć drukarnia w latach 1571—72. Lata następne, to okres najświetniejszego rozwoju Lucławic. Rozpoczną działalność unitarjanie z Faustem Socynem na czele. Upadek dyteistów datuje się od śmierci patrona Mężyka 27 listopada 1584 r. Śmierć ta jest przeszkodą wydania nowego Testamentu w przekładzie Farnowskiego.

Między r. 1575 a 78 doszło do ugody lucławickiej za staraniem Taszyckiego między szlachtą i częścią ministrów dyteistycznych, a unitarjanami. Doszło wreszcie do tego, że unitarjański obóz skonsolidował się w Rakowie z wykluczeniem tych, co nieprzekonani ich racjami „przy swem zostawszy precz jechali, a potem poginęli". [Poloneut. 77].

dowiedziałem się, że tutejsi murzyni są bardzo spokojni i odnoszą się przyjaźnie do każdego obcokrajowca, o ile uszanuje ich zwyczaje i przesądy. Tak też stało się i ze mną. Znalazłem posłuch i poszanowanie. Chcąc poznać dokładnie wyspę przejechałem ją konno wzdłuż i wszerz. Dowiedziawszy się raz, że gdzieś w głębi wyspy żyje królowa, wybrałem się i do niej w odwiedziny. Królowa, która wiedziała już zapewne od poddanych, że odnoszę się do nich przychylnie, zgotowała mi nadzwyczajne przyjęcie. Kazała uderzyć w ogromny bęben i zwołać dwór. Zorjentowałem się, że istnieje tu na wyspie coś w rodzaju rządu złożonego z kilku ministrów. Główną czynność tego rządu stanowi plan uprawy roli na każdy rok i rozdział zbiorów. Wysłuchałem przemówień murzyńskich, pożegnałem królową zapewnieniem, że uznaję ją w imieniu mego rządu i życzę jej długiego panowania. My-lałem, że na tem skończy się cała komedja. Tymczasem po tygodniu zjawiła się u mnie deputacja i w uroczysty sposób obwołuje mnie królem! Obsypano mnie kwiatami i włożono mi na głowę prymitywną obręcz, stanowiącą koronę. Ubawiła mnie ta uroczystość, ale odtąd jestem królem murzynów. Bardzo mi z tem wygodnie. Gdy zabrałem się n. p. do wybudowania przystani dla łodzi żaglowej, zgłosiło się kilkuset murzynów i w krótkim czasie dokonali pracy, z którą nie dałbym sobie rady w ciągu kilku tygodni. Za robotę nie przyjęli żadnej zapłaty. Godność królewska ułatwia mi oczywiście znakomicie spełnianie obowiązków komendanta policji.

Co na to Dyrekcja kolei?

Na skutek artykułu „Co na to Dyrekcja Kolei?“ ogłoszonego w „Głosie Podhala“, przeprowadzone dochodzenie nie potwierdziło treści artykułu, wobec tego po myśli § 19 Ustawy prasowej względnie art. 32 Dekretu prasowego uprasza się o zamieszczenie w najbliższym numerze „Głosu Podhala“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby Marja Gabrysiówna wykupiła dnia 2 lutego b. r. bilet jazdy w Nowym Sączu i wsiadła wskutek nieświadomości do pociągu, dojeżdżającego tylko do Starego Sącza, oraz jakoby na skutek informacji otrzymanej od konduktora, odjechała tego samego dnia po upływie 2 godzin następnym pociągiem ze Starego Sącza do Rytra, natomiast prawdą jest, że Marja Gabrysiówna jechała poc. 615 dnia 2 lutego 1930 r. i posiadała nieważny bilet jazdy, bo wykupiony w Nowym Sączu dnia 1 lutego 1930 r. i dlatego konduktor zażądał od niej uiszczenia kwoty 5 zł. zgodnie z § 12 pkt. 1 Taryfy Osobowej i Bagażowej Kolei Żelaznych, a po otrzymaniu odmownej odpowiedzi oddał ją dyżurnemu ruchu na stacji Rytro.

Nieprawdą jest, jakoby naczelnictwo stacji Rytro, wobec braku pieniędzy u dziewczyny, po spisaniu protokołu a nawet interwencji posterunkowego ściągnęło z dziewczyny sweter i wzięło go w zastaw, natomiast prawdą jest, że zawiadowca stacji — pełniący wówczas służbę dyżurnego ruchu — spisał protokół, z podróżną o odmowie dopłaty, a z braku u niej jakichkolwiek dokumentów posłał ją z pracownikiem stacyjnym na Posterunek Policji Państwowej, celem stwierdzenia tożsamości osoby, gdzie podróżna złożyła sweter w zastaw i zobowiązała się zapłacić kwotę 5 zł. w przeciągu 48 godzin.

Wobec takiego oświadczenia Posterunek Policji Państwowej wręczył pracownikowi stacyjnemu sweter, zapakowany w papier, z poleceniem wydania go właścicielce po uskutecznieniu wpłaty 5 zł. do kasy stacyjnej. [Podpis nieczytelny].

Zarząd Stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych w Nowym Sączu wzywa wszystkich członków do gremjalnego udziału w uroczystości 3-go Maja.

Członkowie zechcą zgromadzić się w czwartek 1 maja b. r. o godzinie 8 wieczór w lokalu Czytelni mieszczańskiej celem podjęcia odznak.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Leon Władysław Biegeleisen: „Zagadnienie dokształcania urzędników państwowych i komunalnych“.

Wobec coraz bardziej odpowiedzialnych zadań administracji publicznej, w związku z wydatnem rozszerzeniem ingerencji państwa i zróżnicowaniem życia gospodarczo-społecznego, zwłaszcza po wojnie światowej, staje się zagadnienie racjonalnego przygotowania i dokształcenia urzędników państwowych i komunalnych szczególnie doniosłe, nietylko zresztą u nas. Szkolnictwo administracyjne rozwija się obecnie żywotnie w Niemczech, Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, zaczątki tego ruchu mamy również w Polsce, zwłaszcza jeśli chodzi o dokształcanie urzędników samorządowych i urzędników administracji ogólnej. W szeregu państw europejskich, dokształcenie, któremu poświęcono pracę niniejszą, połączone jest ściśle z uprzedniem przygotowaniem kandydatów na urzędników, te same zakłady naukowe służą zarówno przygotowaniu, jak i dokształceniu.

Właściwy temat poprzedza prof. Biegeleisen Wł. obszerniejszym wstępem (księga pierwsza) o gospodarczych podstawach wyszkolenia administracyjnego. W części tej starał się autor ująć w systematyczną całość zadania i środki administracji gospodarczej ze szczególnem uwzględnieniem roli urzędnika administracji ogólnej wobec nowoczesnego rozwoju gospodarczo-społecznego. Chodzi tu, jak w całej zresztą pracy, o podkreślenie wagi czynników twórczych, kosztem czynników formalnych.

Księga II poświęcona jest analizie urządzeń przygotowawczych i dokształcających w Anglji, Niemczech, Francji, Belgji i Holandji, zarówno urzędników państwowych jak i komunalnych. Przyczem autor poświęca obszerniejsze omówienie nietylko organizacji i programom studjów, lecz metodom nauczania, dostosowanym do potrzeb praktyki administracyjnej.

Księga III obejmuje zarys organizacji i metod nauczania w studjach dokształcających Polski, przyczem wobec nikłości narazie naszych poczynań w tej dziedzinie, zwrócono uwagę raczej na możliwości i wytyczne systematycznego rozwoju dokształcania urzędników publicznych w przyszłości, wskazując na konieczność utworzenia odrębnej instytucji dokształcającej dla urzędników państwowych i komunalnych.

Najnowsza praca prof. Dr. Biegeleisena, zawierająca bogate materjały w kwestji przygotowania i dokształcania urzędników państwowych i komunalnych, winna znaleźć się w ręku nietylko sfer urzędniczych, lecz także gospodarczych, wszystkich tych, których interesują zagadnienia usprawnienia administracji publicznej.

W SPRAWIE STOSOWANIA NAWOZÓW SZTUCZNYCH.

Umiejętne stosowanie nawozów pomocniczych w tutejszym okręgu pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Przeważnie używają nasi rolnicy — może nawet w nadmiarze — nawozów fosforowych, więc czy to tomasyny czy superfosfatów. Nie znają jeszcze powszechnie nawozów potasowych a szczególnie azotowych. Na przeszło 300 wagonow nawozów pomocniczych wyładowanych w roku 1926 na stacji Nowy Sącz, było zaledwie kilka wagonów nawozów potasowych, jeden saletry chilijskiej, dwa azotniaku i jeden siarczanu amonu.

Nawóz stajenny jest najlepszym nawozem, bo zawiera wszystkie trzy główne składniki pokarmowe dla rośliny, to jest azot, fosfor i potas. Przy nawożeniu roli nawozami pomocniczymi, powinien rolnik dać ziemi również nawozy sztuczne tak skombinowane, aby zawierały wszystkie trzy składniki. Nadmiar jednego bowiem składnika przy braku drugiego, nie wpływa na powiększenie plonu.

Dobre rezultaty — jakie uzyskali tutejsi rolnicy przy stosowaniu azotniaku spowodowały, że zapotrzebowanie na azotniak wzrasta. Jest to objaw dobry, objaw postępu, jednak przestrzegam, aby nie dawano znowu azotniaku w nadmiarze, kosztem innych nawozów, a to z dwóch powodów: po pierwsze azotniak jest za drogi, aby można sobie pozwolić na wysiewanie beczki pod korzec owsa, po drugie dany w nadmiernej ilości azot przy braku kwasu fosforowego nie wyda plonu, któryby zapłacił koszta azotniaku.

Dlatego doradzam stosowanie następujących mieszanek: na gleby cięższe, gliny, zwłaszcza tam, gdzie ma być siany konicz, dać należy mieszankę tomasyny z azotniakiem w stosunku na 100 kg. tomasyny o zawartości 16—18 proc. kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w 2 % kwasie cytrynowym około 30 kg. azotniaku. Na gleby lżejsze, suche, zwłaszcza tam, gdzie zależy na zbiorze ziarna czy okopowych, należy dać mieszankę soli potasowej lub kainitu z superfosfatem mineralnym i siarczanem amonu w stosunku około 50 kg. superfosfatu, 30 kg. soli potasowej [40—42 proc.] i 20 kg. siarczanu amonu. *wz.*

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu.